

A n n a J e d y n a k

O poznawczych błędnych kołach

Słowa kluczowe: *błędne koło, empiryzm, indukcja, istota rzeczy, uprawomocnienie, znaczenie*

Tekst niniejszy przedstawia błędne koła, które epistemologiczna refleksja odkryła w działalności poznawczej, zwłaszcza naukowej. Są one dobrze znane i wielokrotnie komentowane, ale na ogół z osobna. Zebranie większej ich liczby razem skłania do przypuszczenia, że nie są to wyjątkowe przypadki, będące skutkiem jakichś lokalnych usterek czy niejasności. Zastanawia mnogość różnego typu sytuacji, w których procesy poznawcze zdają się popadać w kolistość. Być może jest ona w jakiś sposób nieuchronna (a przynajmniej trudna do uniknięcia): albo w samych procedurach poznawczych, albo w ich epistemologicznych rekonstrukcjach, albo w obu tych obszarach. Przyjrzyjmy się bliżej poznawczym błędnym kołom. Wymienione zostaną niżej te najlepiej znane. Pełne wyszczególnienie nie byłoby możliwe ze względu na szczupłość miejsca, a zapewne i dlatego, że niektóre mogą występować w wąskich dziedzinach badawczych, wymykających się ogólnej refleksji.

1. Indukcja niezupełna

Jednym z najbardziej znanych błędnych kół poznawczych jest odkryty przez Davida Hume’a paradoks indukcji (Hume 1963, cz. 3). Wyróżnić można właściwie trzy takie paradoksy, pokrewne sobie, bo wszystkie zakorzenione w indukcji niezupełnej. A do tego czwarty – jako niezamierzony skutek uchylenia poprzednich.

Pierwsze błędne koło jest następujące: co jest epistemologicznie pierwsze – indukcyjne uogólnienia czy zasada indukcji (dalej: ZI), pozwalająca je wyprowadzać z jednostkowych obserwacji? Głosi ona, że jeśli wszystkie zaobserwowane w różnych okolicznościach liczne przedmioty, mające cechę *A*, a zarazem zróżnicowane pod innymi względami, wykazały własność *B*, to wszystkie przedmioty o cesze *A* mają także cechę *B*. Widać tu następujące zapętlenie: ZI, na którą mają się powoływać wnioskowania indukcyjne, wydaje się indukcyjnie wyprowadzona z takich właśnie wnioskowań. A gdybyśmy chcieli ją uprawomocnić z pominięciem tych wnioskowań, powoływałaby się sama na siebie.

Nadto w praktyce nie przypisujemy jej waloru ogólnego. Nie stosujemy jej, gdy sądzimy, że pewne cechy skorelowane są ze sobą w danym zbiorze przedmiotów czysto przygodnie. Stosujemy ZI tylko wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że cechy *A* i *B*, do których się ona odnosi, są ze sobą powiązane w sposób mocniejszy niż przypadkowa korelacja. Do stosowania ZI potrzebna jest wiedza nie tylko o współwystępowaniu, ale i o zależnościach między cechami przedmiotów czy zjawisk. Na przykład zatapialność przedmiotu zależy od materiału, z jakiego jest wytworzony, nie zależy natomiast od jego koloru. Zależność tego rodzaju nie zawsze ma zerojedynkowy charakter. Im jest mocniejsza, tym mniej liczna próba wystarczy do uogólnienia (w skrajnym wypadku wystarczy jeden przypadek). A w braku zależności nie wystarczy próba nawet najliczniejsza (nieobejmująca jednak całego zbioru).

I tu mamy drugie zakorzenione w indukcji błędne koło, które przyjmuje następującą postać: aby stosować indukcję niezupełną, trzeba najpierw znać zależność między cechą, stanowiącą wyróżnik obserwowanego zbioru, a cechą, którą u elementów tego zbioru w następstwie obserwacji stwierdzamy. Innymi słowy, trzeba wiedzieć, w jakiej mierze wystąpienie pierwszej cechy wpływa na wystąpienie drugiej. Z kolei znajomość zależności między cechami przedmiotów bierze się nie skądinąd jak z indukcji.

Trzecie błędne koło ujawnia się w konkretnych aplikacjach indukcyjnej wiedzy. Jeśli podczas grzybobrania ani trochę nie interesuję się muchomorami, to dzieje się tak ze względu na znajomość indukcyjnego uogólnienia, że wszystkie muchomory są trujące. Dedukuję z niego, że dotyczy to także tych oto muchomorów, dostrzeganych przeze mnie w lesie. Ale przecież aby wiedzieć, że wszystkie muchomory są trujące, należałoby najpierw wiedzieć, że trujące są także te oto. Przesłanka mojego rozumowania opiera się na jego wniosku. Co prawda o dedukcji w ogólności twierdzi się, że wiedza zawarta we wniosku jest już uprzednio zawarta w przesłankach – ale zwykle przesłanki te pochodzą z różnych źródeł i dopiero zestawienie ich razem pozwala wniosek wyciągnąć. W powyższym przykładzie tak nie jest – wniosek wynika bezpośrednio z jednej przesłanki, która ze swej strony opiera się logicznie m.in. na nim samym.

Gdy mówi się po prostu o paradoksie indukcji, ma się na myśli pierwsze błędne koło, które najbardziej kłopotowało filozofów. Dwa najlepiej znane panacea na nie to indukcja eliminacyjna J.S. Milla (1962, ks. III, IV) i falsyfikacjonizm, wraz z zalecaną na jego gruncie metodą hipotetyczno-dedukcyjną i prymatem teorii nad obserwacją (Duhem 1906; Popper 1977). Rozpatrzmy te panacea kolejno.

2. Indukcja eliminacyjna

Pierwsze rozwiązanie również brnie w błędne koło, choć mniej widoczne od wyjściowego paradoksu indukcji. Indukcja eliminacyjna nastawiona jest na znajdowanie obserwowalnych przyczyn określonego zjawiska. Wychodzi z ogólnej przesłanki, wyodrębniającej zbiór jego hipotetycznych przyczyn. W dalszych przesłankach podaje, w których zaobserwowanych wypadkach wystąpiło, a w których nie wystąpiło badane zjawisko, i kiedy towarzyszyły mu, a kiedy nie towarzyszyły poszczególne jego hipotetyczne przyczyny.

Jeśli indukcja eliminacyjna zawodzi, to nie z przyczyn formalnych (zwłaszcza gdy oparta jest na komplecie potrzebnych obserwacji, często zaaranżowanych eksperymentalnie), lecz z przyczyn materialnych. Właśnie ogólna przesłanka, wskazująca hipotetyczne przyczyny, narażona jest na fałsz. Zjawisk towarzyszących jest nieskończenie wiele, uwagą obejmujemy tylko niektóre, a i z tych nie wszystkie kwalifikujemy jako możliwe przyczyny. Nie kieruje nami przy tym przypadek, ale jakieś racje. Skąd się biorą? Z doświadczenia, wyrażonego w formie intuicyjnych uogólnień lub choćby analogii. Albo więc analogie te są nietrafne, a wtedy wnioskowanie staje się w większym stopniu narażone na błąd materialny, albo (i raczej tak należy przyjąć) u podstaw indukcji eliminacyjnej leży indukcja niezupełna, przed którą ta pierwsza stanowić miała ucieczkę. I oto mamy czwarty paradoks w formie kolistego powrotu na niepożądane pozycje.

3. Teoria i obserwacja

Falsyfikacjonizm unika paradoksów indukcji, gdyż minimalizuje rolę bazy obserwacyjnej, podkreślając inwencję. Wysuwa teorię przed obserwację w sensie zarówno chronologicznym, jak i logicznym. W sensie chronologicznym – gdyż zaleca formułowanie śmiałych hipotez bez odwołania się do szerokiej bazy obserwacyjnej. Co więcej, hipotezy te miałyby być w świetle dostępnych obserwacji mało prawdopodobne. Angażujące w większym stopniu obserwację

eksperymentalne testy hipotez potrzebne są dopiero na dalszym etapie, w kontekście uzasadnienia, lecz nie w kontekście odkrycia. A w sensie logicznym – gdyż falsyfikacjonizm podkreśla teoretyczne skażenie obserwacji: żadna obserwacja nie jest czysta ani bezstronna, lecz osadzona w kontekście uprzednio przyjętych założeń teoretycznych, narzucających jej interpretację (Popper 1977; Kuhn 2001; Feyerabend 1996).

I tu pojawia się kolejne błędne koło. Jeśli skażona teoretycznie obserwacja ma przesądzać między teoriami, zapewne wspierać będzie tę teorię, przez którą została skażona. Jaka jest tedy wartość takiego potwierdzenia i co tu jest w istocie pierwsze? Teoria, wymagająca potwierdzenia ze strony obserwacji, czy obserwacja, ujmowana w świetle teorii? Na to błędne koło zwracał uwagę – na długo przed pojawieniem się takich pojęć jak „falsyfikacjonizm” czy „teoretyczne skażenie obserwacji” – francuski konwencjonalista Édouard Le Roy (1901b, 1901a). Przywoływał różne przykłady, jak: dla sprawdzenia prawa odbicia światła potrzebne jest płaskie zwierciadło, a z kolei dla wytworzenia płaskiego zwierciadła trzeba posłużyć się prawem odbicia światła. Albo: zasadę zachowania energii sprawdzić można tylko w systemach zamkniętych, a sprawdzić, czy system jest zamknięty, można tylko posługując się tą zasadą. Zdaniem Le Roy, uwikłanie praw w błędne koła przenosi się na analogiczne uwikłanie teorii, gdyż teorie to spójne systemy powiązanych wzajemnie praw.

Tradycji filozoficznej nieobce jest pozostawianie na boku niewygodnych czy niewystarczająco owocnych pojęć. Tak też było z zarzuceniem dychotomii „teoria – obserwacja”. W rezultacie uchylone zostało błędne koło dotyczące tego, który z tych dwóch elementów jest logicznie pierwszy w porządku poznawczym. Zarzucenie tej dychotomii wchodzi z różnych przyczyn w krwiociąg myśli epistemologicznej, można się jednak zastanawiać, czy jej zbytnio nie zuboża.

4. Istota rzeczy

Inne błędne koło wywodzi się od Arystotelesa (2003). W jego ujęciu definicja ma chwycić istotę rzeczy. Ma odwoływać się do istotnych, a nie przypadkowych cech definiowanych przedmiotów. A cechy istotne to te, które są niezbędne i wystarczające, aby rzecz kwalifikowała się pod pojęcie, pod które podpada. Co jest zatem pierwsze: istota rzeczy, na którą składają się te cechy przedmiotu, które chwycić ma definicja, czy też definicja, wskazująca istotę rzeczy poprzez odwołanie się do odpowiednich cech? Skąd w pierwszym wypadku miałyby być znana istota rzeczy na etapie predefinicyjnym? Skąd w drugim wypadku miałyby być dana definicja, jeśli dopiero ona ma umożliwić określenie istoty rzeczy?

Trudność tę można próbować obejść metodą indukcyjną, jaką posługiwał się Sokrates w dialogach Platońskich. Jeśli znany jest zakres pojęcia, można, sięgając do konkretnych przykładów, rozpatrywać, jakie to cechy przysługują – razem wzięte – wszystkim przedmiotom podpadającym pod dane pojęcie i tylko im. Jednak niekoniecznie wszystkie takie cechy są istotne, o czym świadczy znany przykład „dwunoga bezpiórego”. Odwołując się do tego określenia definicja człowieka jest wadliwa nie tyle dlatego, że jest nieadekwatna (być może nie była taka przed oskubaniem w celach poglądowych koguta), ile raczej dlatego, że nie chwyta istoty człowieczeństwa. Zatem metoda indukcyjna, jeśli polegać wyłącznie na niej, może być zwodnicza. Nadal pozostaje problem, jak wyróżnić cechy istotne spośród wszelkich cech, jakie metoda ta pozwala rozpoznać. Na cechy istotne wskazuje definicja, ale aby ją sformułować, trzeba wcześniej wiedzieć, które cechy są istotne.

Nadto ta sama rzecz podpada pod różne pojęcia, toteż jako istotne dla niej wskazywane mogą być w odmiennych kontekstach różne jej cechy, zależnie od tego, jaką nazwą akurat została opatrzona. Np. inne są cechy istotne Sokratesa jako żywego organizmu, inne – jako człowieka, a jeszcze inne – jako filozofa. Żadna rzecz nie ucieleśnia sama przez się jakiejś jednej istoty, gdyż opatrywana może być różnymi nazwami. Kłopoty z Arystotelesowską „istotą rzeczy” wskazały nowożytnym badaczom jej nieuchwytność i brak epistemologicznego punktu wyjścia w jej zgłębianiu. Skłoniły ich do zaniechania jej poszukiwań i zajęcia się zamiast tego ustalaniem ilościowych związków między zjawiskami obserwowalnymi.

Obecnie „istota rzeczy” zdaje się przeżywać renesans na gruncie esencjalizmu – ale niekoniecznie z uwikłaniem w błędne koło. Esencjalizm przypisuje rzeczom niejawną strukturę, w której upatrywać można spadkobierczynię dawnej istoty rzeczy (Putnam 1998). To ta struktura stanowić ma o tym, czym naprawdę rzeczy są. Problem w tym, że niekiedy jest niewystarczająco poznana lub niedostępna identyfikacji. Dostępne są jedynie obserwowalne cechy rzeczy, niewarte tego, aby na ich podstawie ukuwać pojęcia, pod które miałyby te rzeczy podpadać. Pod wspólne pojęcie mają bowiem podpadać rzeczy o tej samej strukturze. Gdy jednak nasza wiedza jest powierzchowna, a struktura nieodkryta, możemy nie mieć pewności, czy używamy pojęć zgodnie z powyższym zamysłem¹.

Struktura pojęta absolutnie, jako niezależne od podejścia badawczego samo jądro różnych postaci bytu (odmienne dla każdej z nich), dziedziczy kłopoty Arystotelesowskiej istoty. Znajomość esencji wskazałaby „prawdziwe” znaczenie nazw i uwolniłaby użytkowników języka od posługiwania się nimi na poły na ślepo. Z drugiej strony, na wspólną strukturę rzeczy wskazuje nie co innego, jak uzasadnione ontologicznie znaczenie nazw. Od czego wówczas zacząć?

¹ Obawa o to gnębi, ze zrozumiałych względów, początkujących amatorów grzybobrania.

Jednak strukturę niekoniecznie pojmować trzeba w sposób absolutny. Można to pojęcie zawęzić np. do struktury chemicznej lub genomu, wyróżniając tym samym pewne podejście badawcze, przydatne w określonych sytuacjach. Struktury stają się wskutek tego lepiej uchwytnie, odkrywalne empirycznie, wyraźniej jawi się kierunek ich badania – lecz zarazem tracą absolutny charakter. Zrelatywizowane zostają do potrzeb poznawczych i technik badawczych. Można przyjąć, że świat nie wyróżnia esencji rzeczy, ale my je wyróżniamy i nadajemy rzeczom nazwy stosownie do tego, co dla nas jest ważne poznawczo i praktycznie (Whorf 1982; Dummett 2014). Wskutek tego możliwe jest wyplątanie się z metafizycznego błędnego koła bez zarzucania pojęcia istoty. Oto, jak pisze o tym współczesny esencjalista: „Postulowanie jakiegoś zbioru «ostatecznych» przedmiotów, umebłowania świata, czy czegoś w tym rodzaju, czego istnienie jest *absolutne*, w żadnej mierze nie zrelatywizowane do dyskursu, [...] jest po prostu reanimowaniem upadłego przedsięwzięcia tradycyjnej metafizyki” (Putnam 1998, s. 266). Inny filozof nazywa swoje poglądy esencjalistycznym fallibilizmem, w którym kierunek poszukiwania istoty danych obiektów wyznaczony jest przez potrzeby poznawcze, a zarazem dociekanie jej bywa, jak cała wiedza empiryczna, odwoływalne i omylne. W konsekwencji znaczenie nazw (optymalne ze względu na nasze potrzeby, lecz nieoczywiste) bywa rozpoznawane błędnie (Grobler 2000, s. 62, 80).

5. Testowalność i znaczenie

Na gruncie empiryzmu logicznego znaczenie zdania jest wyznaczone przez metodę jego testowania. Kryterium to eksplikowane było na przeróżne sposoby, od restrykcyjnych do coraz bardziej liberalnych. Zmiany wymuszane były przez coraz to nowe niepożądane konsekwencje, jakie pociągały za sobą kolejne wersje (Jedynak 1998). Niezmienna pozostawała jedynie myśl przewodnia, że zdanie znaczy cokolwiek empirycznie w takiej mierze, w jakiej daje się testować, a jego znaczenie sprowadza się do sposobu jego testowania.

Co jednak począć z niezaprzeczalnym faktem, że dla wielu zdań mozolnie poszukiwano metody weryfikacji, często z pomyślnym rezultatem, a jedną z podstaw tych poszukiwań było nie co innego, jak uprzednie rozumienie, co takiego te zdania głoszą? Utożsamienie znaczenia z metodą weryfikacji prowadzi do następującego błędnego koła: aby wyznaczyć sposób sprawdzania danego zdania (czyli jego znaczenie), trzeba najpierw znać jego treść (czyli rozumieć jego znaczenie). Z drugiej strony, gdy zdaniu zasadnie odmawia się możliwości weryfikacji, można to zrobić tylko wtedy, gdy wie się, co takiego ono głosi. Zatem na podstawie znajomości znaczenia zdania odmawia mu się znaczenia!

Wspomniane błędne koło jest na pewno mniej kłopotliwe niż inne wymienione wcześniej, zwłaszcza te związane z nieusuwalnymi procedurami poznawczymi. Tutaj źródłem problemu jest arbitralna redefinicja pojęcia znaczenia, z jednoczesnym przemilczeniem, że w pewnych kontekstach zachowane zostaje jego użycie w dawnym znaczeniu. Pewne remedium znaleźć można w odróżnieniu tych dwóch pojęć, np. w postaci pary: *znaczenie* (dawne) i *znaczenie empiryczne* (nowe, weryfikacjonistyczne). Choć nie bardzo było to po myśli neopozytywistów, zdarzało im się ku temu skłaniać.

6. Analityczność na tle empiryzmu

W *Dwóch dogmatach empiryzmu*, chyba najczęściej cytowanej XX-wiecznej pracy z filozofii języka, Willard V. Quine (1969) przekonuje, że dwa ważne pojęcia semiotyczne – analityczność i synonimiczność – uwikłane są wzajemnie w pośrednie błędne koło definicyjne: analityczność to własność zdań otrzymanych z prawd logicznych wskutek wymiany niektórych ich wyrażeń składowych na ich synonimy, a synonimiczność to relacja między wyrażeniami, których wzajemna wymiana w obrębie zdania analitycznego sprowadza to zdanie do prawdy logicznej. Dla uniknięcia błędnego koła należałoby pozostawić tylko jedną z tych definicji, podczas gdy drugie pojęcie, występujące w jej definiensie, wymagałoby innej, niezależnej definicji. Quine przekonuje, że nie da się tego zrealizować. Nie dysponujemy bowiem żadnymi empirycznymi kryteriami stosowalności pojęć analityczności czy synonimiczności. A introspekcyjnej kompetencji biegłego użytkownika języka nie ceni Quine równorzędnie ze świadectwami empirycznymi i nie sądzi, by mogła być na niej oparta rzetelna nauka. Rozwiązanie, które proponuje, to zarzucenie dychotomii „analityczne – syntetyczne” oraz tradycyjnego pojęcia analityczności².

W miejsce analityczności i innych pojęć semiotycznych, którym zarzuca brak empirycznych kryteriów stosowalności, proponuje Quine pojęcia zbliżone, lecz o empirycznej proveniencji, wywiedzione z zachowań językowych członków badanej społeczności w obliczu określonych bodźców. Nowe pojęcia, dla odróżnienia od tradycyjnych pierwowzorów, opatruje przydawką „bodźcowa” (analityczność bodźcowa, synonimiczność bodźcowa itp.). Mają być użyteczne m.in. w sytuacji przekładu radykalnego, czyli przekładu kompletnie nieznanego badaczowi języka na jego własny język. Jako że wszelka wiedza empiryczna jest odwoływalna, wiedza o obcym języku uzyskana tą drogą ma nie wykraczać poza status hipotez (Quine 1999). Nadto te same dane mogą być wyjaśniane konku-

² Jeszcze dalej idzie Donald Davidson (1991), postulujący zarzucenie odróżnienia schematu pojęciowego od wyrażanych za jego pomocą treści. Powodem jest brak empirycznych kryteriów stosowalności dla pojęcia niewspółmiernych schematów pojęciowych.

rencyjnymi hipotezami, co prowadzi Quine'a do tezy o niezeterminowaniu przekładu: można dokonać go alternatywnie, z zachowaniem zgodności ze świadectwami, gdyż nie determinują go one w jedyny możliwy sposób.

Sytuacja przekładu radykalnego wskazuje na jeszcze inne błędne koło. Badaczowi nieznane są na wstępie ani znaczenia wyrażen przekładanego języka, ani przekonania jego użytkowników. Znajomość znaczeń pozwoliłaby mu odtworzyć przekonania, a z kolei znajomość przekonań pozwoliłaby trafnie domniemywać znaczenia obcojęzycznych wypowiedzi wobec różnych bodźców. Jednak radykalność przekładu właśnie na tym polega, że żaden z tych punktów wyjścia nie jest dostępny. Pomyłki badacza w jednym obszarze mogą być kompensowane innymi z drugiego obszaru, tak że ogół domniemań pozostaje zgodny ze świadectwami. Można powiedzieć, że niezeterminowany jest nie tylko sam przekład, ale i przekład w pakiecie z przekonaniami użytkowników badanego języka. Donald Davidson (1991) zaproponował jako punkt wyjścia z tego zapętlenia założenie o maksymalizacji zgody, czyli o jak najdalej idącym podobieństwie badanych przekonań do naszych. Za założeniem tym przemawiają jednak względy nie tyle merytoryczne, ile raczej pragmatyczne.

Pojęcie analityczności, popadające w ujęciu Quine'a w błędne koło definicyjne, podzieliło poniekąd losy pojęcia istoty rzeczy. Jedno i drugie popada w błędne koło z powodu empirycznej nieuchwytności. Jedno i drugie zostało wskutek tego zarzucone lub przynajmniej uznane za mało przydatne. Po czym każde doczekało się swojej słabszej eksplikacji, wymykającej się błędnym kołom. W miejsce „istoty rzeczy” pojawiła się współczesna „struktura”, pojęta relatywnie do potrzeb poznawczych, a w miejsce tradycyjnych pojęć semiotycznych – pojęcia bodźcowe. Te ostatnie nie zrobiły wprawdzie oszałamiającej kariery, niemniej zagadnienia dotyczące tradycyjnie pojętej analityczności straciły wiele na nośności.

7. Holizm

Sytuacja przekładu radykalnego to wypadek łącznego testowania koniunkcji hipotez, nie zaś każdej z nich z osobna. Na takie właśnie łączne testowanie wskazuje w wymiarze ogólnym holizm. Teza Duhema-Quine'a głosi, że w naukach empirycznych inne testowanie nie jest możliwe, gdyż izolowane zdania teoretyczne nie mają właściwych tylko dla siebie konsekwencji empirycznych (Duhem 1906; Quine 1999, 1977a). Mają je tylko całe koniunkcje tych zdań. Tak pojęty holizm metodologiczny udziela w tradycji empirycznej wsparcia holizmowi semantycznemu, zgodnie z którym znaczenie poszczególnych wyrażen jest wtórne wobec znaczenia większych całości, w obrębie których one występują. Skoro bowiem znaczenie zdań wyznaczone ma być przez ich

obserwacyjne konsekwencje, a takowe przysługują tylko złożonym teoriom, tedy jednostkami sensu są nie izolowane zdania, lecz całe teorie. A w skrajnej wersji – nauka jako całość (Quine 1969, 1977b).

Decyzja, który człon (lub człon) koniunkcji zdań teoretycznych uznać w obliczu fałszywych jej konsekwencji za sfalsyfikowany, pozostaje w gestii badacza. W praktyce nie jest całkiem dowolna ani przypadkowa. Zwykle oszczędza te zdania, które badacz skądinąd uważa za lepiej uzasadnione od innych. Na jakiej podstawie? Pojawia się tu błędne koło metodologiczne: z jednej strony poszczególne zdania teoretyczne mają podlegać testom tylko w koniunkcjach, z drugiej, gdy dochodzi do decyzji o falsyfikacji konkretnych członów koniunkcji, angażowane są przekonania o zróżnicowaniu stopnia uzasadnienia tych poszczególnych członów, które przecież miały czerpać uzasadnienie tylko z testowania złożonych całości.

W odniesieniu do holistycznej wersji empiryzmu wskazano jeszcze jedno błędne koło – którego odpowiednik zresztą dostrzec można także we wcześniejszej wersji nieholistycznej (Zabłudowski 1993). Problemy napotyka bowiem już samo przypisanie teoriom ich empirycznych konsekwencji, zwłaszcza na gruncie podejścia Quine’owskiego. Jakiej bowiem natury miałyby być wynikanie obserwacyjnych konsekwencji z teorii? W grę wchodzi trzy możliwości: 1) wynikanie logiczne, 2) wynikanie analityczne, 3) wynikanie bodźcowe. *Ad 1)* Aby mogło zachodzić wynikanie logiczne, potrzebne byłyby odrębne postulaty znaczeniowe dla poszczególnych terminów teoretycznych. A na takowe miejsca tutaj nie ma. I oto mamy błędne koło: jednostką sensu ma być złożona całość, lecz aby jej sens zidentyfikować, potrzebujemy sensu jej fragmentów, wtórnego wobec sensu całości. Szczególna trudność występuje, gdy testowana koniunkcja zawiera obok zdań empirycznych sprawdzane łącznie z nimi prawa logiki – którą to możliwość dopuszczał Quine (1977c). *Ad 2)* Na wynikanie analityczne nie ma tu miejsca wobec krytyki pojęcia analityczności, uwikłanego we wspomniane wyżej błędne koło z pojęciem synonimiczności. *Ad 3)* Wynikanie bodźcowe (brane pod uwagę tylko w wersji holistycznej) w przeciwieństwie do dwóch poprzednich nie angażuje błędnego koła, lecz drastycznie zubaża poznawczy wymiar teorii. Sprowadza jej treść do treści jej obserwacyjnych konsekwencji, która nie różni się od nich na poziomie świadectw behawioralnych.

8. Kontekstualizm

Kontekstualizm można interpretować jako uogólnienie holizmu. W myśl kontekstualizmu semantycznego dla określenia znaczenia wyrażeń potrzebny bywa nie tylko werbalny kontekst wypowiedzi, ale i szerszy pragmatyczny kon-

tekst pozawerbalny. W myśl kontekstualizmu metodologicznego taki sam szerszy kontekst bywa potrzebny, aby przesądzić, czy pewne zdania można uznać za wyraz wiedzy, a dokładniej – czy są one wystarczająco uzasadnione (gdyż w myśl klasycznej koncepcji wiedzy koniecznym jej warunkiem jest uzasadnienie). Nie ma zresztą między jednym i drugim kontekstualizmem ostrej granicy: kontekst pragmatyczny, przesądzając warunki prawdziwości zdań, określa zarówno znaczenie tych zdań, jak i ich uzasadnienie w obliczu danych faktów. Jak się okaże, koncepcje te nie są wolne od kłopotów.

Radykalny kontekstualizm semantyczny głosi, że zdania poza kontekstem nie mają ani określonego znaczenia, ani warunków prawdziwości, ani wartości logicznej. Zyskują je dopiero w kontekście. Paul Grice zauważył tu następujące pragmatyczne błędne koło: z jednej strony tylko wtedy możemy wiedzieć, co wypowiedź znaczy w danym kontekście, gdy wiemy uprzednio, co takiego znaczy ona poza nim. W przeciwnym razie nie ma czego w owym kontekście osadzać. Z drugiej strony nawet minimalny sens wypowiedzi ma być każdorazowo wywodliwy z kontekstu (Jaszczołt 2016). Co jest zatem pierwsze: mnogie konteksty, różnicujące znaczenie równobrzmiących wyrażań, czy choćby minimalny sens wyrażań wziętych *in abstracto*? Jedno zdaje się zakładać drugie i *vice versa*.

Kontekstualizm metodologiczny zмага się z problemem sceptycyzmu. Być może w każdej sytuacji pozory mylą, toteż niczego z całkowitą pewnością wiedzieć nie można. Mimo to operujemy pojęciem wiedzy, gdyż w kontekstach o niewygórowanych standardach epistemicznych jest ono zadowalające i użyteczne mimo ryzyka pomyłki. O tym, czy dane uzasadnienie można uznać za wystarczające, decyduje kontekst, a zwłaszcza wspomniane standardy. Uzasadnianie danego przekonania wymaga wykluczenia przekonań alternatywnych, przy czym szczególnej uwagi wymagają przekonania istotne, tj. takie, które w zasadzie mogłyby być prawdziwe. Inne niejako eliminują się same, bo są zbyt dziwne, zbyt nieprawdopodobne, niepasujące do naszego świata, zatem nie ma potrzeby poważnie się nimi zajmować (Wieczorek 2010, s. 104–109; Dretske 1970). Co takiego pozwala nam jednak odróżnić wśród przekonań alternatywnych istotne od nieistotnych? Wydaje się, że jedynie nasza zdroworozsądkowa, utarta wiedza o świecie. I tu pojawia się błędne koło: aby przesądzić, co takiego wiemy, potrzebujemy przedtem umieć odróżniać alternatywne możliwości istotne od nieistotnych. A odróżnienia tego dokonać możemy tylko na gruncie jakiejś wiedzy³.

³ Zauważmy na marginesie, że w opisany sposób, eliminujący z góry możliwości uznane za dziwaczne i nieistotne, funkcjonuje Kuhnowska nauka normalna, ignorująca anomalie zapowiadające przełomy.

9. Systemy aksjomatyczne

W dedukcyjnych systemach aksjomatycznych w stadium intuicyjnym aksjomaty odgrywają rolę definicji terminów pierwotnych i rolę tez pierwotnych. Tezy czerpią uzasadnienie ze znaczenia terminów pierwotnych, a zarazem pełnią funkcję definicji kontekstowych dla tych terminów. Jedno zakłada drugie i *vice versa*, co wskazuje na kolejne błędne koło. Postulat, by rozumieć terminy pierwotne tak, ażeby tezy były prawdziwe, nie zapewnia tym pierwszym jednoznaczności. Stąd podatność na różne interpretacje czy modele takich systemów. Unikają tej trudności systemy niezinterpretowane.

10. Wnioski

Wśród epistemologicznych błędnych kół niektóre dotyczą genezy poznania, jego pierwszych kroków. Takie są np. paradoksy indukcji. Inne są konsekwencją przyjęcia określonych pojęć czy poglądów wyjściowych, takich jak empirystyczna koncepcja sensu albo behawioryzm. Jeszcze inne są rezultatem naszych konstrukcji, jak np. w wypadku intuicyjnych systemów aksjomatycznych.

Nie zawsze może być łatwo o *consensus* co do zakwalifikowania na tle opisanego podziału tego czy innego błędnego koła. Na przykład może być rzeczą dyskusyjną, czy opiera się ono na pewnych filozoficznych lub metodologicznych przekonaniach, które można uchylić, czy też uczynić tego nie można, gdyż przekonania alternatywne nie są zgodne z faktycznym przebiegiem procesów poznawczych i z tego powodu fałszywe. Albo czy pojęcie, którego użycie prowadzi do zapętlenia, może zostać zarzucone bez istotnego zubożenia podejmowanej problematyki. Na ogół zwolennicy poglądów skutkujących błędnym kołem, przekonani o ich słuszności, postrzegają problem jako nieuchronny, na podobieństwo problemu indukcji. Inni natomiast mogą w błędnym kole upatrywać argumentu na rzecz zarzucenia jego teoretycznych podstaw wyjściowych. W każdym razie faktem jest, że poglądy, z których wyrastają błędne koła, raczej nie cieszą się powszechną zgodą, lecz budzą kontrowersje. Zaliczyć do nich można np. wspomniany holizm, o którego zakresie stosowalności można dyskutować. Podobnie można zastanawiać się nad zakresem stosowalności indukcji niezupełnej: wprawdzie nie daje się ona wyrugować z poznania potocznego, ale ze względu na jej paradoksy miała być w rekonstrukcji procedur naukowych zastąpiona innymi typami rozumowania. Podział na wspomniane trzy typy błędnych kół jest niebagatelny, gdyż różnej wagi są kłopoty, jakich one przysparzają.

Najmniej kłopotliwe wydają się błędne koła ostatniego typu. Wszak ustereka może tkwić w naszych zamysłach konstrukcyjnych. Może należy je skory-

gować, a może ujawnić jakieś przemilczane założenia, które pozwolą uchylić problem. W wypadku błędnych kół drugiego typu możliwa jest zmiana wyjściowych pojęć i założeń na takie, które już nie generują kłistości. Najkłopotliwsze wydają się błędne koła pierwszego typu. Dotyczą początków poznania, a przecież poznanie jest faktem.

Nasuwa się podejrzenie, że koła te występują nie w rzeczywistej praktyce badawczej, lecz w naszej niedoskonałej reprezentacji mentalnej poznania.

Konkretne akty poznawcze obejmują skromne fragmenty poznania jako takiego. W ich wypadku jakieś punkty wyjścia są już zwykle dane jako rezultat uprzednich aktów poznawczych. Te uprzednie z kolei też opierały się na choćby najskromniejszej wiedzy czy jakiejś orientacji w otoczeniu. Nad poszczególnymi fragmentami działalności poznawczej nie wisi groźba błędnego koła, a przecież realne poznanie z takich konkretnych aktów się składa (pojawia się za to widmo regresu w nieskończoność, ale o tym później). Błędne koło ujawnia się, gdy chcemy ujmować poznanie w całości jako takie; gdy nie wyróżniamy w nim konkretnych aktów, lecz pytamy ogólnie, jaki element jest w nim logicznie i zapewne także genetycznie pierwszy w stosunku do innego – po czym natrafiamy na wzajemne zapętlenie: jedno zdaje się zależeć od drugiego i *vice versa*.

Szansę uwolnienia się od błędnych kół daje porzucenie tej perspektywy. Dokonując bowiem takiego uogólnienia, zaniedbujemy fakt, że poznanie rozwija się raczej spiralnie niż kolistnie. Nawiązując do przykładu indukcji, z każdym użytecznym praktycznie wnioskowaniem indukcyjnym wzrasta nasze zaufanie do zasady indukcji, a wraz z coraz większym do niej zaufaniem wiarygodniej traktujemy kolejne indukcyjne uogólnienia. Na pytanie: co jest lub było pierwsze? – odpowiedzieć można bez wspomnianych kłopotów w odniesieniu do realnych, konkretnych działań poznawczych. Nie uda się to, gdy operujemy schematycznym, uproszczonym modelem poznania, wyróżniając w nim pewne elementy nie jako pozostające we wzajemnej współzależności w niezliczonych aktach poznawczych (np. właśnie zasadę indukcji i ogólne prawa nauki), lecz jako uogólnione i wzajemnie odrębne. Model taki jest nabyt sztuczny i nie przystaje do realiów. Nie może skończyć się to inaczej niż błędnym kołem. Tego rodzaju aspiracja epistemologiczna idzie za daleko i pokazuje zarazem ograniczenia naszego racjonalnego myślenia. Nie może ono wyjść poza samo siebie i pytać o własne dokonania jako o całość, która ma być uprawomocniona. Może jedynie pytać o fragmenty umieszczone w kontekście szerszej całości, z której miałyby czerpać prawomocność. Pocieszające jest to, że niepożądane konkluzje w postaci błędnych kół nie dotyczą realnego poznania (bo realne są tylko jego konkretne akty), lecz naszej mentalnej reprezentacji poznania, aspirującej do ogólnego ujmowania zagadnień konkretnych. Problem, który doczekał się niepożądanego konkluzji, odbiega zatem od problemów realnych. Występuje w epistemologicznych reprezentacjach poznania, lecz nie-

koniecznie w nim samym. Pojawia się wraz z dążeniem do uprawomocnienia procesu poznawczego tego czy innego rodzaju, pojętego w sposób uogólniony, a nie wraz z samym takim procesem.

Interesująco pisze o tym Adam Grobler, komentując błędne koło dostrzeżone przez Davidsona (z braku miejsca jedynie bardzo krótko wspomniane powyżej):

układy pojęciowe, z jednej strony, są niezbędne do formułowania jakichkolwiek rezultatów poznania dyskursywnego, czy w ogóle mniemań, z drugiej strony zaś do budowy układu pojęciowego niezbędne jest jakieś uprzednie poznanie czy choćby mniemanie. Bez niego nie ma bowiem mowy o kryteriach identyfikacji jakichkolwiek przedmiotów pojęć. Na pozór stajemy wobec błędnego koła. [...] Jednak wiedza lub system akceptowalnych mniemań nie musi tworzyć z układem pojęciowym zamkniętego kręgu. Relację między nimi można pojmować na wzór relacji jajka i kury. I choć pytanie o to, co było najpierw, wydaje się nader kłopotliwe, to przecież nie z powodu groźby błędnego koła. Jajko bowiem nie od tej kury pochodzi, która się z niego wykluwa, a kura nie to jajko znosi, z którego na świat wyszła (Grobler 2000, s. 70).

A co z regresem w nieskończoność? Być może niejedna diagnoza poznawczego błędnego koła to nie całkiem adekwatnie wyrażona niewiedza, jak to się wszystko zaczęło. W tym wypadku pytanie „co było pierwsze?” nie operuje *de facto* na uniwersaliach, na ich logicznym czy genetycznym porządku, lecz dotyczy konkretnych, a dokładniej: pierwszego poznawczego kroku czy kroków. Za intencją takiego pytania kryje się zapewne kwestia regresu w nieskończoność i dążenie do położenia mu kresu.

Zdaje się, że u zarania poznania próżno by szukać jego prawomocności. Początkowo (w sensie i gatunkowym, i osobniczym) jest ono instynktowne, nawykowe, odziedziczone po naszych zwierzęcych przodkach, podążające drogą wyznaczoną przez statystyczną skuteczność. Podobnie postrzegał Hume indukcję. Wywodził ją z nawyku i ze względu na ówczesne silne standardy prawomocności odmawiał jej miana rzetelnego poznania. Choć standardy te osłabły i nie odmawia się dziś racjonalności wielu zawodnym wnioskowaniom, być może najwcześniejsze poznanie, kształtujące się drogą prób, błędów i stopniowego kumulowania doświadczeń, pozostawiałoby wiele do życzenia nawet w myśl tych słabszych wymogów. Ale właśnie ono może stanowić odpowiedź na pytanie, co było pierwsze.

Rozum nie jest samowystarczalny, choć w poznaniu, którego granice przekroczyliśmy u zarania człowieczeństwa, jest niezastąpiony. Od dawna wiadomo, że potrzebuje empirycznych przesłanek, aby miał na czym operować, budując wiedzę o świecie. Ale wymykają mu się nie tylko genetycznie pierwsze źródła poznania. Wymykają mu się także próby uprawomocnienia najwcześniejszych i najprostszych form poznania – próby, które miałyby być przeprowadzone w drodze samoodniesienia na jego własnych warunkach, w myśl jego dojrzałych standardów.

Bibliografia

- Arystoteles (2003), *Dzieła wszystkie*, t. 1: *Kategorie, Hermeneutyka, Analityki pierwsze, Analityki wtóre, Topiki, O dowodach sofistycznych*, przeł. K. Leśniak, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Davidson D. (1991), *O pojęciu schematu pojęciowego*, przeł. J. Gryz, w: B. Stanosz (red.), *Empiryzm współczesny*, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, s. 280–297.
- Dretske R. (1970), *Epistemic Operators*, „Journal of Philosophy” 67, s. 1007–1023.
- Duhem P. (1906), *La théorie physique, son objet, sa structure*, Paris: Librairie Philosophique J. Vrin.
- Dummett M. (2014), *Logiczna podstawa metafizyki*, przeł. W. Sady, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Feyerabend P.K. (1996), *Przeciw metodzie*, przeł. S. Wiertlewski, Wrocław: Siedmioróg.
- Grobler A. (2000), *Prawda a względność*, Kraków: Aureus.
- Hume D. (1963), *Traktat o naturze ludzkiej*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Jaszczołt K.M. (2016), *Minimalizm a kontekstualizm semantyczny*, w: J. Odrowąż-Sypniewska (red.), *Przewodnik po filozofii języka*, Kraków: Wydawnictwo WAM, s. 473–500.
- Jedynak A. (1998), *Empiryzm i znaczenie*, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Kuhn T.S. (2001), *Struktura rewolucji naukowych*, przeł. H. Ostromecka, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Le Roy É. (1901a), *De la valeur objective des lois physiques*, w: *Séance du 28 mars 1901*, „Bulletin de la Société Française de la Philosophie” 1, s. 5–32.
- Le Roy É. (1901b), *Un positivisme nouveau*, „Revue de Métaphysique et de Morale” 9 (2), s. 138–153.
- Mill J.S. (1962), *System logiki*, przeł. Cz. Znamierowski, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Popper K.R. (1977), *Logika odkrycia naukowego*, przeł. U. Niklas, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- Putnam H. (1998), *Wiele twarzy realizmu i inne eseje*, przeł. A. Grobler, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Quine W.V. (1969), *Dwa dogmaty empiryzmu*, w: tenże, *Z punktu widzenia logiki*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, s. 35–70.
- Quine W.V. (1977a), *Miejsce pragmatystów w empiryzmie*, w: tenże, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 145–162.
- Quine W.V. (1977b), *Prawda konieczna*, w: tenże, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 95–105.
- Quine W.V. (1977c), *Zakres i język nauki*, w: tenże, *Granice wiedzy i inne eseje filozoficzne*, przeł. B. Stanosz, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, s. 27–47.

- Quine W.V. (1999), *Słowo i przedmiot*, przeł. C. Cieśliński, Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Whorf B.L. (1982), *Język, myśl i rzeczywistość*, przeł. T. Hołówka, Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Wieczorek R. (2010), *Kontekstualizm jako współczesna próba odpowiedzi na problem sceptycyzmu*, Warszawa: Wydział Filozofii i Socjologii UW.
- Zabłudowski A. (1993), *O Quine'a teorii niezdeterminowania przekładu*, w: B. Stanosz (red.), *Filozofia języka*, Warszawa: Fundacja Aletheia, s. 174–193.

A n n a J e d y n a k

About Cognitive Vicious Circles

Keywords: *empiricism, essence, induction, meaning, validation, vicious circle*

The author reveals the numerous vicious circles in which cognitive activity seems to be entangled. Some are well-known and much-discussed, others less widely publicized. Reflection on them leads to the conclusion that they occur more in the mental representation of cognition than in its specific acts. Furthermore, it is impossible to rationally validate cognition as a whole. This can only be done with respect to its individual fragments (excluding the least advanced, semi-instinctive ones).